

Wrony

Latają mi nad głowę. Pęta mnie ich krakanie, dlatego wychodzę z lasu i dochodzę na krawędź przepaści. Krótki rozbieg, skok. Macham rękami. Nic. Spadam normalnie jak każdy człowiek. Dziwne. Dziesięć lat wspólnego krakania. Jesteśmy czarni z zewnątrz i od środka. Dlaczego więc nie posiadliśmy umiejętności latania? Coś musiało pójść nie tak. Zatrzymuję się w locie i pod wiatr wlatuję na górę, by oddać jeszcze jeden skok.

Jeździec

Cóż za siła! Największa pod słońcem. Jedyna. Cwatują przez świat wzdłuż i wszerz. Ziemia drży od tętentu ich koni. Nas też już przejechali. Dudniło wtedy nawet w sąsiednich krajach. Ale to było kiedyś. Dawno. A może i przed chwilą, ale tak, jakby zdarzyło się w odległych czasach. Teraz galopujemy razem. Oni i my. Jesteśmy niemalże sobie równi. Nie wolno nam tylko patrzeć na podbrzusza ich koni.

Krótko

Twierdzą, że nas nie ma, że umarliśmy, zgubiliśmy się w labiryncie bez wyjścia i zniknęliśmy. A myśmy tylko zasnęli. Na krótko. Parę wieków, dekad, kilka lat. A może cały czas czuwamy i tylko nam się roi, że śnimy.



Dejan Bogojević